

I m m a n u e l K a n t

O świadomości samego siebie i egoizmie¹

O świadomości samego siebie

§ 1. To, iż człowiek w swoim przedstawieniu może mieć **Ja** (**jaźń**), wynosi go nieskończenie ponad wszystkie inne na Ziemi żyjące istoty. Przez nie jest on osobą i dzięki [trwającej] przy wszelkich zmianach, które mogą się mu przydarzyć, jedności świadomości jest jedną i tą samą osobą, to znaczy przez rangę i godność istotą zupełnie różną od takich rzeczy jak bezrozumne zwierzęta, którymi można dowolnie manipulować – i to nawet wtedy, gdy nie potrafi on jeszcze **Ja** wypowiedzieć; ma je bowiem w myślach tak, jak muszą je przecież myśleć wszyscy wypowiadający się w pierwszej osobie, nawet wówczas, gdy tego **Ja** (jaźniowości, *Ichheit*) nie wyrażają [nazywają] przez jakieś szczególne słowo. Zdolność ta bowiem (mianowicie zdolność myślenia) jest *rozumem*.

Rzeczą osobliwą jest jednak to, że dziecko, które prawie już potrafi mówić, stosunkowo późno (mniej więcej rok później) zaczyna dopiero mówić o sobie w pierwszej osobie; dotąd bowiem mówiło o sobie w trzeciej osobie (Karol chce jeść, pójdź gdzieś itp.) i wydaje się, że kiedy zaczyna mówić o sobie w pierwszej osobie, to jakby doznaje jakiegoś olśnienia i od tego dnia nigdy nie wraca już do dawnego sposobu mówienia. Przedtem tylko czuło siebie, teraz siebie myśli. Antropologowi dość trudno to zjawisko wyjaśnić.

Uwaga: to, iż dziecko w pierwszym kwartale po urodzeniu nie wyraża [siebie] płaczem ani uśmiechem, także wydaje się być związane z rozwojem pewnych przedstawień na temat obrazu i niewłaściwego postępowania, które wyrażanie wskazują na rozum. To, iż w tym okresie zaczyna śledzić oczami pokazywane mu błyszczące przedmioty, stanowi niewprawny początek [procesu] poszerzania spostrzeżeń (przedstawień wrażeń) i przechodzenia do poznania przedmiotów zmysłów, tzn. do doświadczenia.

¹ Immanuel Kant, *Schriften zur Anthropologie*, Frankfurt am Main 1964.

Kiedy zaczyna mówić, to kaleczenie słów czyni je tak miłym i kochanym, że mamy i niańki ciągle skłonne są je przytulać i całować czy wręcz, starając się spełnić wszelkie jego prośby i życzenia, rozpieszczają je i czynią małym despotą. Z jednej strony przymilność tego stworzonka w okresie jego rozwoju do człowieczeństwa i wszystkie jego jeszcze niepoprawne wyrażenia musimy naturalnie przypisać jego niewinności i ufnej otwartości, w której nie ma jeszcze żadnego ukrywania ani podejrzliwości, z drugiej natomiast – naturalnej skłonności nianiek do zaspokajania życzeń ich pociech, które przymilając się i całkowicie poddając cudzej woli, zyskują najszcześniejszy czas zabaw, a wychowawca, przez to, że poniekąd sam staje się wtedy dzieckiem, raz jeszcze sam doznaje tej [samej, co i one] radości.

Pamięć dziecięcych lat dziecka nie sięga jednak z reguły do tamtego czasu dlatego, że nie był to czas doświadczeń, lecz tylko czas rozproszonych spostrzeżeń nie scalonych jeszcze w pojęcie przedmiotu.

O egoizmie

§ 2. Począwszy od dnia, w którym człowiek zaczyna mówić o sobie w pierwszej osobie, gdzie tylko może, wydobywa on na plan pierwszy swoje kochane Ja i egoizm zaczyna niepowstrzymanie się rozwijać, jeśli nie otwarcie (gdyż przeciwstawia się mu egoizm innych), to w ukryciu w postaci pozornego negowania siebie i rzekomej skromności, aby tym pewniej w ocenie innych przyznać sobie wyróżnioną wartość.

Egoizm może zawierać trojakiego rodzaju uroszczenia: intelektu, smaku i interesu praktycznego, tzn. może on być [egoizmem] logicznym, estetycznym albo praktycznym.

Egoista logiczny nie uważa za konieczne sprawdzenia własnego sądu przez intelekt innych tak, jak gdyby tego probierza (*criterium veritatis externum*) w ogóle nie potrzebował. To, że nie możemy zrezygnować z tego narzędzia upewniania się o prawdziwości naszego sądu, jest jednak tak pewne, że być może jest ono najważniejszym powodem tego, że ludzie uczeni tak głośno domagają się wolności słowa; kiedy bowiem wolności tej się nam odmawia, to jednocześnie pozbawia się nas potężnego narzędzia sprawdzania poprawności naszych własnych sądów i zostajemy wydani na pastwę błędu. Nie mówi się przecież, że przynajmniej matematyka posiada przywilej wydawania sądów na mocy doskonałości własnej. Gdyby bowiem nie oparta na spostrzeżeniu powszechna zgodność sądów jednego geometry z sądem wszystkich tych, którzy wcześniej zawodowi temu poświęcili talent i pilność, to i ona sama nie byłaby wyłączona z troski o to, że gdzieś mogła pobłądzić. Występują przecież przypadki, w których nie wierzymy nawet samemu sądowi naszych własnych zmysłów – np. czy dzwonenie pochodzi jedynie z naszych uszu, czy też słyszymy brzmienie rzeczywiście kołysanych dzwo-

nów – i za konieczne uważamy zapytanie jeszcze innych, czy także im tak się wydaje. I chociaż w filozofowaniu – w odróżnieniu od jurystów, którzy powołują się na sądy osób doświadczonych w sprawach prawa – nie powinniśmy dla potwierdzenia naszych sądów odwoływać się do sądów innych, to przecież każdy pisarz, u którego nie znajdowalibyśmy żadnego pokrewieństwa z jego publicznie głoszonymi a ważnymi poglądami, byłby podejrzany o błąd.

Właśnie dlatego zuchwałość – to podsuwanie publiczności, a nawet osobom znającym się na rzeczy, twierdzenia przeczącego opinii powszechnej. Ta postać egoizmu nazywa się paradoksem. Nie jest odwagą podejmowanie ryzyka [głoszenia twierdzenia], które byłoby nieprawdziwe, lecz takiego, które dotrze tylko do nielicznych. Upodobanie do paradoksów jest wprawdzie logicznym uporem [polegającym na tym], by nie być naśladowcą innych, lecz ukazywać się jako człowiek wyjątkowy, ale zamiast tego ktoś taki jest często jedynie kimś osobliwym. Ponieważ jednak każdy musi przecież mieć i obstawać przy swoim własnym rozumie (*si omnes patres sic, at ego non sic* – Abelard), to zarzut paradoksalności, jeśli oparty jest nie na próżności polegającej jedynie na chęci odróżniania się od innych, nic złego nie znaczy. Paradoksalności przeciwstawne jest to, co codzienne, co ma za sobą opinię powszechną. Ale w opinii tej jest właśnie mało, a może jeszcze mniej pewności [niż w paradoksalności], ponieważ jest ona niemrawa i usypia; natomiast paradoks rozbudza uwagę i dociekliwość umysłu, które często prowadzą do [nowych] odkryć.

Egoistą estetycznym jest ten, komu wystarcza już jego własny smak, nawet gdy inni jego wiersze, obrazy, muzykę itp. uważają za bardzo kiepskie, ganią je czy wręcz wyśmiewają. Izolując się w swoim sądzie, sam sobie klaszcząc i upatrując proberza piękna sztuki tylko w sobie samym, sam pozbawia siebie [możliwości] postępu ku lepszemu. I wreszcie, egoistą *moralnym* jest ten, kto wszystkie cele ogranicza do samego siebie, kto wszelki pożytek upatruje tylko w tym, co jest pożyteczne dla niego samego; jest nim, naturalnie, także eudajmonista upatrujący podstawy określającej jego wolę jedynie w pożytku i zadowoleniu dla samego siebie, a nie w wyobrażeniu obowiązku. Ponieważ o ile [faktycznie] każdy człowiek wytwarza sobie także inne pojęcia o tym, co uważa za szczęście (*Glückseligkeit*), to egoizm jest właśnie [tym stanowiskiem], które *prowadzi aż do tego*, by nie mieć żadnego kryterium właściwego pojęcia obowiązku, którym powszechnie ważna zasada być musi. Wszyscy eudajmoniści są więc praktycznymi egoistami.

Egoizmowi można przeciwstawić tylko **pluralizm**, to znaczy sposób myślenia polegający na tym, by traktować siebie nie jako kogoś, kto w swoim Ja zawiera cały świat, lecz jako zwykłego obywatela świata (*Weltbürger*) i tak postępować. Tyle z tego należy do antropologii. Jeśli natomiast chodzi o występującą między nimi różnicę w kwestiach (*Begriffe*) metafizycznych, to znajduje się ona zupełnie poza polem nauki, którą mamy tu rozważać. Gdyby mianowicie pytanie

dotyczyło po prostu tylko tego, czy ja, jako istota myśląca, poza moim istnieniem mam powód, by przyjąć także istnienie zupełnie innej ode mnie, pozostającej ze mną we wspólnocie całości (zwanej światem), to nie byłoby to pytanie antropologiczne, lecz po prostu metafizyczne.

Uwaga na temat formalizmu języka egoistycznego

Język głowy państwa do narodu jest w naszych czasach zwykle pluralistyczny (My, z Bożej łaski... itp). Powstaje pytanie, czy pod względem sensu nie jest to raczej język egoistyczny, tzn. eksponujący pełnię i doskonałość własnej władzy i znaczący właściwie to, co król Hiszpanii wyraża słowami: *Io el Rey* (Ja, król). Wydaje się jednak, że pierwotnie formalizm języka najwyższej władzy miał zaznaczać jej łaskawość (My, Król i jego Rada, lub Stany). Jak to się jednak stało, że wzajemne zwracanie się do siebie, które w dawnych językach klasycznych wyrażane było przez 'ty', a więc unitarnie, później przez różne, zwłaszcza germańskie, ludy przybrało formy **pluralistyczne** i zaczęło być wyrażane przez 'Pan'/'Państwo'? – *do czego Niemcy wynaleźli jeszcze dwa inne określenia* na oznaczenie 'osoby', z którą się rozmawia, mianowicie 'On' i 'Ona' (tak, jak gdyby nie było to zwrócenie się do kogoś obecnego, lecz opowiadanie *o osobie lub osobach* nieobecnych). I wreszcie, dla dopełnienia wszystkich niedorzeczności tego rzekomego uniżenia się przed rozmówcą i wywyższenia go ponad siebie – zamiast posługiwać się cechami osoby, zaczęto posługiwać się jakościami abstrakcyjnymi, takimi jak stan, do którego zaliczano rozmówcę (Wasza Królewska Łaskawość, Wasza Szlachetność, Wasza Księżęca Mość itp.). Wszystko to przypuszczalnie wskutek feudalizmu, w którym, począwszy od godności króla, przez stany, aż do warstw, gdzie godność ludzka całkowicie zniknęła i pozostawał nagi człowiek jako taki, to znaczy *aż do* tego stanu, w którym posiadał on jedynie swoje własne ciało, i do którego jako jedynego – bądź do dziecka, które nie mogło mieć jeszcze własnej woli – jego zwierzchnik zwracał się przez 'ty', *troszczono się o to*, by **hierarchia** stopni szacunku należnego dostojnikom nie była naruszana.

Z języka niemieckiego przełożył Zbigniew Zwoliński